

24 czerwca – Narodzenie św. Jana Chrzciciela

Msza w wigilię

Jr 1,4–10

1 P 1,8–12

Łk 1,5–17

Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, poświęciłem cię, nim przyszedłeś na świat, ustanowiłem cię prorokiem dla narodów (Jr 1,5).

Postać Jana Chrzciciela jest przełomowa nie tylko z tego powodu, że stoi na granicy pomiędzy Starym i Nowym Przymierzem, ale również jako pewien wzór człowieka, który stojąc wobec czegoś, co go przerasta, czego nie jest w stanie pojąć, zachował wierność i własną autentyczność. Zawarł w sobie z jednej strony najszlachetniejsze cechy proroków Starego Testamentu, z drugiej natomiast dotknął tajemnicy wypełnienia się wszystkich obietnic wypowiedzianych przez tych proroków. Wszystko to jest dziełem łaski Bożej, na którą potrafił się otworzyć. Stąd Jan Chrzciciel jest dla nas nieustannie wzorem służby Bożego. Przytoczony cytat z proroka Jeremiasza odnosił się do niego samego, ale jak wiemy z Ewangelii, znakomicie odnosił się także do św. Jana Chrzciciela; w Janie Chrzcicielu w niektórych aspektach zrealizował się lepiej niż w osobie Jeremiasza. Jan rzeczywiście, będąc jeszcze w łonie swojej matki Elżbiety, oddał pokłon poczętemu Jezusowi i wskazał na Niego. Ale ważniejsze było jeszcze to, że miał jedyną okazję bezpośrednio przygotować „drogi dla Pana”. I w tym św. Jan Chrzciciel jest dla nas wzorem:

Wielu spośród dzieci Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, żeby serca ojców naklonić ku dzieciom, a nieposłusznych do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały (Łk 1,16n).

Jako uczniowie Chrystusa także mamy iść i głosić światu Chrystusa, przygotowując dla Niego drogi do serc ludzi. Podobnie jak św. Jan jesteśmy jedynie sługami nieużytecznymi, wykonującymi tylko to, co należy. Co prawda, nasze głoszenie Chrystusa jest nieco inne, bo jest wskazaniem na Jego dzieło zbawcze, jakiego dokonał, jest proklamacją Jego zmartwychwstania i życia nam udzielonego. Niemniej

niezmiernie ważne pozostaje to, że my jedynie przygotowujemy drogi samemu Jezusowi, który przez Ducha działa w sercu każdego człowieka.

Nasze podobieństwo do Jana Chrzciciela dotyczy także powołania przed naszym narodzeniem. Święty Paweł pisze o tym w Liście do Efezjan:

W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem (Ef 1,4).

I nas, podobnie jak Jana, przerasta nasze powołanie. Niewiele z niego rozumiemy, bo *teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno*, a poznamy prawdziwie dopiero wtedy, gdy wejdziemy do domu Ojca (zob. 1 Kor 13,12). Dlatego niezmiernie ważna dla nas jest postawa nieustannej otwartości, gdyż Bóg przychodzi zawsze inaczej, niż się tego spodziewamy. Tak było w życiu św. Jana, który przecież był powołany do przygotowania Jego ścieżek i wskazania Go bezpośrednio. Potem jednak, całkowicie zaskoczony sposobem działania Jezusa, z więzienia pytał przez swoich uczniów: *Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?* (Łk 7,19). I my widzimy, jak Bóg działa zupełnie inaczej, niż byśmy sobie to wyobrażali. Podobnie jak św. Jan musimy to spokojnie przyjąć i rozważać w swoim sercu, aby lepiej zrozumieć i poznać zamysł Pana.

Warto jeszcze pamiętać o obietnicy, jaką Bóg dał Jeremiaszowi, a którą dzisiaj Kościół odnosi do Jana Chrzciciela:

Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić ... Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wyrwał i obalal, byś niszczył i burzył, byś budował i sadił (Jr 1,8.9.10).

Nie jest to władza z tego świata, władza zwyciężająca siłą, ale moralna władza, która wydaje się słabością. Święty Jan został uwięziony i potem ścięty w więzieniu. Niemniej prawdziwe okazało się jego słowo sprzeciwu wobec niemoralnego postępowania króla. Złe postępowanie ostatecznie doprowadziło tego władcę do klęski. Herod stracił wszystko, co posiadał, a przede wszystkim swoją władzę. Myśmy także powinni pamiętać, że głosząc Ewangelię i jej zasady moralne, nie głosimy siebie, ale Boga (jeśli to rzeczywiście robimy szczerze i z pełną świadomością naszej własnej słabości) i ta prawda zawsze ostatecznie

zwycięża, chociaż sami możemy w pewnym momencie przegrać, być wyśmiani, a nawet doświadczyć przemocy ze strony świata, jak było w przypadku Jana Chrzciciela. Podobnie jak on będziemy wówczas prawdziwymi świadkami Jezusa i Jego Ewangelii.

24 czerwca – Narodzenie św. Jana Chrzciciela

msza w dzień

Iz 49,1–6

Dz 13,22–26

Łk 1,57–66.80

Kimże będzie to dziecko? (Łk 1,66).

Takie pytanie pojawiło się w kontekście nadzwyczajnych wydarzeń, jakie towarzyszyły narodzeniu św. Jana Chrzciciela. Ale trzeba powiedzieć, że takie pytanie powstaje przy narodzeniu się każdego człowieka. Kimże będzie? Każdy człowiek niesie w sobie całkowicie oryginalną tajemnicę. Powołanie Jana Chrzciciela ukazuje ogólną prawidłowość odnoszącą się do każdego, także do nas tu obecnych. I dlatego trzeba dzisiaj sobie zadać pytanie o nas, którzyśmy już przeżyli kilkadziesiąt lat: Kimże jesteśmy?

Jako pierwsze czytanie Kościół wybrał na dzisiejszą uroczystość fragment z „Drugiej Pieśni o Słudze Jahwe”. Samą pieśń odnosimy do Jezusa Chrystusa. Dzisiaj jednak Kościół wyraźnie odnosi ją do osoby Jana Chrzciciela. Jest ona także prawdziwa w odniesieniu do niego. Ale jeżeli tak, to również w odniesieniu do nas prawdziwe są słowa:

Powolał mnie Pan już z łona mej matki ... «Tyś sługą moim, w tobie się rozslawię» (Iz 49,1.2).

Każdy z nas nosi w sobie tajemnicę własnego powołania. Została w nas złożona jeszcze przed naszym narodzeniem i pozostaje dla nas czymś do odkrycia. Niestety, najczęściej zupełnie sobie z tego nie zdajemy sprawy. Nie znając naszego powołania, nie odnajdujemy prawdziwej głębi nas samych. Życie przecieka nam wówczas pomiędzy palcami. Kiedy zaczynamy je odkrywać, nabiera pełni sensu. Z czasem okazuje się, że Bóg ma względem nas głębsze plany, niż byliśmy w stanie sobie z tego zdać sprawę:

To zbyt mało, iż jesteś Mi służą dla podźwignięcia pokoleń Jakuba i sprowadzenia ocalałych z Izraela. Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi (Iz 49,6).

Powołanie stopniowo odkrywa coraz większą głębię i treść. Ale tak się dzieje, gdy stajemy wobec niego w poczuciu jego tajemnicy, którą staramy się rozpoznać. Różni się to zasadniczo od chęci przeforsowania swojego własnego pomysłu na życie. Jan Chrzciciel poszedł na pustynię, aby tam odkryć swoje powołanie. Pewnie nie każdy musi to powtórzyć dosłownie, ale każdy potrzebuje pewnego zdystansowania do siebie, odejścia od natłoku codziennych wydarzeń, od pogoni za zdobywaniem tego, co konieczne do życia z dnia na dzień. Potrzebuje wewnętrznego wyciszenia, aby okiełznać własne rozhukane „ja”, które chce realizować siebie i swoje pomysły na życie. Oczywiście każdy taki pomysł kończy się ostatecznie śmiercią, a razem z nią tracą sens również same pomysły. Boże powołanie natomiast trwa na wieki i będzie punktem odniesienia naszego spotkania z Bogiem-Ojcem.

Ciekawe jest doświadczenie Sługi Jahwe. Mówi on: *Próżno się trudziłem, na darmo i na nic zużyłem me siły* (Iz 49,4). Natomiast Bóg mówi: *Tys służą moim, w tobie się rozstawię* (Iz 49,3). Podjęcie powołania oznacza jednocześnie zgodę na to, że Bóg nas kształtuje, co wydaje się nam czasem zupełną klęską w życiu. Tak jest, bo nie potrafimy się oderwać od oceny własnego życia w kategoriach tego świata. Dopiero na końcu, w momencie gdy te kategorie tracą zupełnie jakikolwiek sens, odsłania się prawdziwa wartość. Wtedy wszystko wygląda inaczej. Tak jest podczas śmierci każdego z nas. Wtedy dopiero nabierają sensu słowa: *Tys służą moim, w tobie się rozstawię*.

Prawdę tych słów widzimy wpiery i przede wszystkim w zmartwychwstaniu Pana Jezusa, ale przecież życie i śmierć Jana Chrzciciela były wspaniałym świadectwem zawierzenia Bogu. Tak samo i w naszym życiu ma się objawić prawda tych słów. Zarówno w życiu Jezusa, jak w życiu św. Jana świadectwo polegało przede wszystkim na wierności słowu Bożemu. Jezus mówił o sobie, że nie czyni niczego innego, tylko to, co Mu nakazał Ojciec. Święty Jan Chrzciciel bardzo konsekwentnie i z ogromną pokorą uważał siebie jedynie za głos wołający na pustyni i wiedział, że nie jest *godzien rozwiązać rzemyka u Jego sandałów* (J 1,27). Tego, którego poprzedza. Tak i w naszym życiu

prawdziwe świadectwo polega na wierności Bożemu słowu i obietnicy. Nie trzeba w tym względzie szczególnych ćwiczeń, wyjścia na pustynię, specjalnej szkoły życia duchowego czy czegoś w tym rodzaju, ale potrzebna jest konsekwencja w przyjęciu słowa Bożego jako słowa Boga. Tak, wydaje się, było w przypadku Najświętszej Maryi Panny. Ona nie kończyła żadnych rabinicznych szkół. Wystarczyło, że nauczyła się słuchać Pisma i słuchać komentarza przy okazji cotygodniowej liturgii w synagodze. Jej serce się otwarło na prawdę tego słowa i potrafiła potem w świetle prorockich zapowiedzi rozpoznawać sens zdarzeń, jakie ją spotykały. Była w tym konsekwentna i doszła do wielkiej mądrości, w której przerosła chyba wszystkich.

Głębia tajemnicy naszego życia, tak jak to było w przypadku Maryi i św. Jana Chrzciciela, wielkość naszego powołania odsłaniają się wówczas, gdy „ręka Pana jest z nami”. To się dokonuje jednak jedynie wówczas, gdy nasze serce jest przy Nim i jest gotowe na autentyczną służbę. Nasze powołanie jest wielką przygodą, większą, niż sobie z tego zdajemy sprawę, większą, niż byśmy sobie byli w stanie wymyślić. Czy w nią wejdziemy, zależy od naszej odpowiedzi na Jego powołanie, które wpieryw trzeba nam usłyszeć, a potem trzeba mieć odwagę, aby je podjąć. Święty Jan to zrobił bardzo konsekwentnie. I w tym pozostaje dla nas wzorem i natchnieniem.